



MUZYKA POLITYCZNA

W przypadku **Laibach** idealnie sprawdziłaby się parafraza słów Tomasza Manna, że również muzyka jest polityką. Nie ma na współczesnej scenie muzycznej drugiego takiego zespołu, który w równie przewrotny sposób kontestowałby otaczającą nas rzeczywistość polityczną. Płacąc przy tym wysoką cenę, wyrażaną poprzez oskarżenia o sympatyzowanie z ustrojami totalitarnymi lub jawną fascynację nazistowską symboliką. Jakże często zarzuca się Słoweńcom przekraczanie umownych granic, poza którymi prowokacja staje się niebezpieczną dosłownością. Co oczywiste, nie wszystkie narosłe wokół Laibach mity udało nam się w tej rozmowie obalić, niektóre członkowie kolektywu wręcz z rozmysłem sami podsycają („Stany Zjednoczone są bardziej totalitarnym państwem niż Korea Północna”), ale na tym między innymi polega ich fenomen.

rozmawia: **Łukasz Dunaj**





W ostatniej dekadzie Laibach skupiał się bardziej na projektach, nazwijmy je „interpretatorskich”. Albumy zawierające wasz autorski materiał WAT i *Spectre* dzieliło ponad 10 lat przerwy. W międzyczasie wydaliście zbiór waszych wersji hymnów narodowych (*Volk* z 2006 r.) oraz niedokończonego dzieła Johanna Sebastiana Bacha (*Laibachkunstderfuge* z 2008 r.). Na jakiej podstawie podejmiecie decyzję, że tym razem będziecie pracować nad własnym lub cudzym repertuarem, co o tym przesądza?

Kiedy decydujemy się na opowiedzenie jakiejś historii, nie uznajemy różnic pomiędzy materiałem „autorskim” a interpretacjami historycznych kompozycji. Uwielbiamy obie te metody pracy i traktujemy je na równi, niezależnie od tego, kto napisał te utwory, nadając im nasze unikalne brzmienie. Czasami, jak w przypadku *Spectre*, czuliśmy potrzebę napisania własnych. I wciąż to nasze utwory stanowią większość repertuaru Laibach.

CZĘŚĆ 3 – DZISIAJ TO WCZORAJSZE JUTRO

„Metoda Laibach jest ekstremalnie prosta, efektywna i zatrważająco otwarta dla interpretacji. Przede wszystkim absorbują maniery wroga, zapożyczając uwodzicielskie parady i symbole państwowej władzy, aby następnie wyolbrzymić to wszystko na granicy parodii...” (Richard Wolfson)

Cofając się do lat 80., do waszej wczesnej twórczości przenikało sporo czarnego humoru, inspirowanego głównie nurtem dadaizmu. W ostatnim czasie wydaje mi się, że Laibach stał się śmiertelnie poważny w swoim przekazie. Wręcz napuszony. Oprócz soundtracku do filmu *Iron Sky* na ostatniej płycie pozwalacie sobie zaledwie raz na mrugnięcie okiem do słuchacza, w tanecznym *The Parade*. Co się stało z waszym poczuciem dystansu, tak kiedyś wyczuwalnym?

A co rozumiesz przez poczucie dystansu? Ironię, cynizm? *Verfremdungseffekt* (efekt obcości, spopularyzowany w twórczości Bertolta Brechta – red.)? Po co i dla czyjej korzyści mielibyśmy to robić? Zawsze byliśmy głęboko zaangażowani w naszą sztukę i traktujemy to bardzo poważnie. Nie oznacza to, że nie potrafimy operować humorem. Doceniamy jednak poczucie humoru, które nie musi wyrażać się za pomocą werbalnych żartów.

W każdej dekadzie swojej działalności Laibach pokazywał się swoim odbiorcom z zupełnie innej strony. Wasz wizerunek, jak i sama muzyka przechodziły poważne przeobrażenia i ten proces wciąż trwa. Laibach z lat 80. był zupełnie inny niż ten z następnej dekady, a tamten z kolei diametralnie różnił się od obecnego oblicza i tak dalej... Jak moglibyście określić ten ciągle ewoluujący charakter waszego zespołu?

Jako dynamiczny monolit (*Eppur si muove!* – z wł. „A jednak się kręci!” – słowa wg legen-

dy wypowiedziane szeptem przez Galileusza w roku 1633, gdy stanął przed sądem inkwizycji rzymskiej – red.), który zawsze będzie brzmiał jak Laibach, niezależnie od tego, w jaki sposób będzie rezonował.

Mieliście wielki wpływ na współczesną scenę muzyki industrialnej, neofolkowej czy sceny *martial industrial*. Jak zareagowaliście na wielki sukces komercyjny Rammstein, zespołu, który zapożyczył wiele elementów swojego wizerunku i estetyki brzmieniowej właśnie od Laibach?

Jesteśmy szczęśliwi, że odnieśli sukces, chociaż nie chcielibyśmy być na ich miejscu. Rammstein to Laibach dla nieletnich, a Laibach to Rammstein dla dorosłych. Nie mamy chyba ze sobą o wiele więcej wspólnego niż łączący nas brak zrozumienia.

Jakie poważne reperkusje spotkały Laibach z powodu bezkompromisowego charakteru waszych działań? Wiele mówiło się swego czasu o zamachach na wasze życie, które miały być inspirowane przez ówczesne władze Jugosławii. A jak jest teraz?

Prezydent Słowenii Milan Kučan opowiedział nam kiedyś, że Slobodan Milošević postawił sobie za punkt honoru wsadzić nas do więzienia albo na stałe usunąć z życia publicznego Jugosławii. Nic takiego ostatecznie nie nastąpiło. Byliśmy jednak uznani przez władze za dysydentów i zakazani w oficjalnym obiegu

w Jugosławii w latach 1983–1988. Nie byliśmy także zapraszani w latach 90. do Francji, gdzie uważano nas za zespół jawnie faszystujący. W tej chwili jesteśmy na czarnej liście Ortodoksyjnego Kościoła Prawosławnego w Rosji. Spotkały nas także pogroźki ze strony zbrojnego ramienia organizacji Opus Dei, która namawiała publicznie do bojkotu naszych nagrań. Ich działania nasiliły się zwłaszcza po wydaniu albumu *Opus Dei*. W 1997 r., kiedy występowaliśmy w Belgradzie, jeszcze zanim NATO przeprowadziło naloty bombowe na miasto, dotarła do nas wiadomość o zaplanowanym zamachu, którego mieliśmy stać się celem. Faktycznie bomba eksplodowała przed hotelem, w którym się zatrzymaliśmy, ale szczęśliwie nikt nie ucierpiał.

W 2014 r. nawiązaliście współpracę z Narodowym Centrum Kultury, co zaowocowało wydaniem zawierającego trzy piosenki singla *1 VIII 1944 Warszawa*, upamiętniającego 70. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Co was skłoniło do wzięcia udziału w tej akurat inicjatywie?

Narodowe Centrum Kultury zaproponowało nam sfinansowanie nagrań na potrzeby tego okolicznościowego wydawnictwa. Zgodziliśmy się przyjąć ich ofertę, ponieważ powstanie warszawskie uważamy za jedno z najbardziej poruszających i heroicznych epizodów II wojny światowej. Odkąd pojawiliśmy się u was po raz pierwszy z koncertami, w 1983 r., próbujemy

poznać i lepiej zrozumieć wielkość polskiej kultury i historii, zwłaszcza tej w latach II wojny i późniejszych, w reżimie komunistycznym. Powstanie warszawskie nie powinno być nigdy zapomniane, zwłaszcza w kontekście tak banalnych czasów, w których obecnie żyjemy.

Przedstawiliście materiał złożony z piosenek polskiej, niemieckiej i żydowskiej tamtego okresu.

Tak, poza utworem *Warszawskie dzieci*, który bezpośrednio nawiązywał do tamtych tragicznych wydarzeń, chcieliśmy przedstawić naszą wersję często grywanego wówczas niemieckiego szlagieru *Mach Dir Nichts Daraus* wykonywanego w oryginale przez duet Marika Röck i Walter Müller. Tę frywolną, popularną piosenkę zestawiliśmy z żydowską pieśnią partyzancką *Zog Nit Keyn Mol*. Chcieliśmy w ten sposób pokazać emocjonalny wymiar konfliktu, w który zaangażowane były trzy różne narody i kultury. Planowaliśmy także dołączyć jeszcze piosenkę rosyjską, ale było już za późno, aby podjąć taką decyzję.

Podczas waszych ubiegłorocznych koncertów padały ze sceny komendy: „No Sieghiling, please!”, nawiązujące do powszechnie krążących wokół Laibach stereotypów. Z drugiej strony na stoisku z merchandisem można było kupić mydło sygnowane waszym symbolem, które nawet swoim kształtem mogło budzić kontrowersyjne skojarzenia. Jak to

z wami w końcu jest? Wciąż zabawiacie się niebezpiecznie nazistowską symboliką, a jednocześnie macie ludziom za złe, kiedy odbierają was przez ten pryzmat?

Debata na temat nazizmu jest niekończącym się dyskursem, ponieważ nazizmu nie można odbierać w nawiązaniu do jednej, konkretnej ideologii i historycznego czasu. Nazizm wciąż ewoluuje, przybierając różne formy i postaci. Zawłaszczając różne konteksty. Historyczny nazizm jest tylko jedną stroną monety, powinniśmy jednak skupić się na dostrzeganiu jego współczesnych inkarnacji. Aby jednak posiadać pewien aparat poznawczy, musimy najpierw zgłębić historię tego nurtu, wiedzieć, od czego się on wywodzi i skąd się wzięła w ludziach tak głęboka nim fascynacja. Nawet jeżeli lekcji historii miałyby posłużyć dawka czarnego humoru.

Jakie będzie wasze następne wydawnictwo? Na niedawnych koncertach prezentowaliście intrygujące odczytanie niedokończonej opery Edwarda Griega *Olav Trygvasson*. Zamierzacie ją zarejestrować w najbliższej przyszłości?

Jeszcze nie podjęliśmy takiej decyzji. Nie wykluczamy tego, ale wymagałoby to jeszcze z naszej strony dużego nakładu pracy, aby móc dokończyć ten utwór.

Za pomoc w zaaranżowaniu wywiadu dziękujemy Gregorowi Musie i Piotrowi Walczukowi.